

POWIEŚĆ
Historyczna
HARLEQUIN

BRENDA
WYBITKOWA AUTORKA Z LISTY
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES
JOYCE

ROD DE WARENNE'ÓW

ZBUNTOWANA
KSIĘŻNICZKA

BRENDA JOYCE

ZBUNTOWANA
KSIĘŻNICZKA

Tłumaczyła
Elżbieta Smoleńska

Drogie Czytelniczki!

Powieść Historyczna, choć tak niedawno pojawiła się w naszej ofercie, spotkała się ze sporym zainteresowaniem. Cieszy nas odniesiony sukces, ponieważ wkładamy dużo pracy zarówno w staranny wybór najlepszych autorek i najciekawszych historii, jak i projekty okładek, tak aby oddawały piękno minionych epok i pobudzały wyobraźnię. Mamy nadzieję, że biorąc Powieść Historyczną do ręki, bez wysiłku przenosicie się w dawne czasy.

Od września postanowiliśmy dopasować Powieść Historyczną do standardów wydawniczych pozostałych serii, między innymi zmieniając rozmiar czcionki i wielkość marginesów. Również liczba stron będzie dopasowana do objętości każdej książki. W praktyce oznacza to, że niektóre mogą mieć mniejszą liczbę stron niż dotychczas. Jednak ta zmiana nie będzie mieć wpływu na jakość powieści. Dalej w Powieści Historycznej będą wydawane książki z wyrazistymi bohaterami i sugestywnie odtworzonymi realiami historycznymi. Obok historii miłosnej znajdują się tutaj wątki sensacyjne i przygodowe oraz odniesienia do ważnych wydarzeń historycznych. A wszystko to napisane wartko, żywo, z wyobraźnią i humorem.

ZBUNTOWANA KSIĘŻNICZKA



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: A Dangerous Love

Pierwsze wydanie: Harlequin Historical Romance, 2008

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Redakcja: Władysław Ordęga

Korekta: Marianna Chałupczak

© 2008 by Brenda Joyce Dreams Unlimited, Inc.,
© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
– żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin
i znak serii Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24–25

Skład, łamanie i projekt okładki: COMPTXT[®], Warszawa

ISBN 978-83-238-8095-0



Prolog

Derbyshire, rok 1820

Niepokój dręczył go straszliwy. Dlaczego wciąż ich tu nie ma? W liście, który dostarczono wczoraj, była tylko sucha informacja, że pojawią się następnego dnia. Na miłość boską, czyżby Smith odnalazł jego syna?

Edmund St Xavier przemierzał rozległy hol chylącej się ku upadkowi rezydencji. Adamaszek na kanapie wyblakł i straszył przetarciami, stół na kozłach domagał się nowej politory, brokatowe obicia krzesel, pierwotnie w kolorze kości słoniowej, przybrały okropny żółtawy odcień. Kiedyś Woodland był zasobną, liczącą ponad dziesięć tysięcy akrów posiadłością, przodkowie Edmunda z dumą nosili tytuł wicehrabiego, stać ich było na utrzymywanie wystawnego domu w Londynie. Dziś pozostało jedynie tysiąc akrów, połowa dzierzaw-

ców przeniosła się gdzie indziej, a po londyńskiej rezydencji pozostały jedynie wspomnienia. W stajniach stały cztery konie do powozu i dwa pod wierzch. Gospodarstwem zajmowały się tylko trzy osoby, dwóch służących i pokojówka. Żona Edmunda zmarła pięć lat temu przy porodzie, a zimą straszna grypa odebrała mu jedyne dziecko. Zostały tylko zubożały majątek, pusty dom i tytuł, który okazał się zagrożony.

Młodszy brat Edmunda, jak zwykle nadzwyczaj pewny siebie, patrzył na niego z przeciwległego końca holu. John był przekonany, że tytuł już wkrótce przypadnie jemu, jednak Edmund nie chciał do tego dopuścić. Było przecież jeszcze jedno dziecko, bękart, którego Smith na pewno odnalazł.

Edmund odwrócił się, spojrzał na brata. Rywalizowali z sobą już w dzieciństwie, gdy dorośli, nic się nie zmieniło. Przeklęty John dorobił się na handlu, kupił dużą posiadłość w Kent, nosił się pańsko, sięgał wyżej i wyżej. Regularnie przy tym odwiedzał Woodland w towarzystwie obwieszanej klejnotami małżonki.

– Jesteś pewien, że ten cały Smith znalazł chłopaka? – spytał protekcyjnie. – Trudno uwierzyć, by zwykły detektyw z Bow Street wytropił cygański klan, a co dopiero konkretną kobietę.

John zawsze traktował pogardliwie romans Edmunda z Romką, uważał ponadto, że chłopiec z całą pewnością jest dzikusiem.

– Od lat zimują przy dokach w Glasgow – powiedział Edmund. – Wiosną ruszają na wschód

szukać pracy w gospodarstwach rolnych. Znalezienie tego wozu to pewnie łatwe zadanie.

John podszedł do żony, która szyla coś przy kominku, i położył dłoń na jej ramieniu, jakby chciał powiedzieć: „To temat nie dla twoich uszu, kochanie. Jesteś damą, nie powinnaś wiedzieć, że mój brat miał cygańską kochankę”.

Przed dziesięciu laty Raiza pojawiła się w Woodlandzie z synem. Edmund przeżył szok, gdy rozpoznał w śniadej twarzy dziecka swoje szare oczy. A właśnie wicehrabina Catherine St Xavier oczekiwała porodu... Spanikowany Edmund wyparł się syna, za co do dziś się nienawdził. Czy jednak mógł zachować się inaczej? Znajomość z Raizą trwała krótko, a żonę kochał z całego serca i za nic nie chciał, by poznała prawdę. Zaproponował więc Raizie pieniądze, ona zaś odmówiła ze wzgardą, rzuciła na niego klątwę i odeszła.

– Zresztą skąd pewność, że chłopak jest twój?
– spytał John.

Milczał, wspominając dawne czasy. Pojechał do przyjaciół na polowanie, nieopodal rozłożył się tabor. Edmund natknął się na Raizę w miasteczku. Kiedy spojrzała mu w oczy, podążył za nią jak zaczarowany... i tak zaczął się ich romans. Przez dwa tygodnie niemal nie opuszczał jej łóżka. To było prawdziwe opętanie.

Wreszcie z żalem uznał, że musi zająć się podupadłym majątkiem. Nie spodziewał się, że kiedykolwiek jeszcze ujrzy Raizę.

Na pooranym koleinami podjeździe rozległ się

stukot kopyt. Edmund gwałtownie ruszył do drzwi, wiedząc, że John podąża za nim.

Z powozu wysiadł detektyw.

– Znalazł pan mojego syna? – spytał niecierpliwie Edmund.

Smith był potężnym mężczyzną, po trosze abnegatem, o czym świadczyła niechęć do codziennego golenia. Splunął tytoniem, wyszczerzając zęby w uśmiechu.

– Tak, milordzie, choć nie wiem, czy mi pan za to podziękuje.

– Nie ufam tej cygańskiej suce – mruknął John.

– Nie obchodzi mnie, co myślisz – odparował ze złością Edmund, wpatrując się w przesłonięte okna powozu.

Smith otworzył drzwi i wyciągnął szczupłego chłopca ubranego w połatane, brązowe spodnie i brudną, luźną koszulę, pchnął go brutalnie na ziemię, instruując przy tym:

– Przywitaj się z ojcem.

– Co to ma zna... – Edmund zauważył z przerażeniem, że ręce chłopaka były związane liną, a stopy skute łańcuchem.

– Potrzeba mu trochę batów – oznajmił Smith. – W końcu to Cygan, nie?

– Dlaczego jest skuty jak przestępca?! – krzyknął oburzony Edmund.

– Bo jest niebezpieczny. Próbował uciec z dzieśnięć razy, no i nie chciałem, by mnie zadźgał którejs nocy. – Detektyw chwycił chłopca za ramię i mocno potrząsnął. – To twój ojciec. – Gdy jedyną od-

powiedzią było wściekle spojrzenie, Smith dodał: – Ten cygański pomiot mówi po angielsku tak dobrze jak my. – Splunął z obrzydzeniem.

– Rozwiąż go, na miłość boską! – Edmund pragnął przytulić syna, widział jednak w jego oczach nienawiść. – Witaj w Woodlandzie. – Szare oczy patrzyły na niego dumnie. Miał wrażenie, że należą do dorosłego, światowego mężczyzny, a nie do wyrostka. – Jestem twoim ojcem – zakończył bezradnie.

– Oddała go bez sprzeciwu – relacjonował Smith, zdejmując kajdany z nóg chłopca. – No, płakała, jakby jej odbierali życie, ale chciała, żebym zabrał chłopaka. Nie rozumiem ich cygańskiej mowy, ale łatwo było wyczuć, w czym rzecz. Ona chciała, żeby jechał, a on nie. – Machnął ręką. – I tak ucieknie, milordzie. – Chwycił mocno chłopca za ramię. – Okaż ojcu szacunek. Odpowiadaj, jak do ciebie mówi.

– Daj spokój, on jest w szoku. – Edmund próbował się uśmiechnąć. – Emilianie, przed wielu laty twoja matka przyprowadziła cię tutaj. Jestem Edmund St Xavier.

Twarz Emiliana nie zmieniła się. Mały Cygan przypominał groźnego tygrysa przyczajonego do śmiercionośnego skoku.

Edmund sięgnął do więzów na rękach.

– Proszę o nóż – powiedział do Smitha.

– Jeszcze pan pożałuje. – Jednak detektyw wykonał polecenie.

– To dzikus, tak jak myślałem – odezwał się John.

Ignorując ich, Edmund przeciął linę, która zostawiła na przegubach krwawiące rany. Emilian musiał czuć ból, jednak nie dał po sobie tego poznać, tylko rzucał wrogie spojrzenia.

– Teraz tu będzie twój dom – ciepło powiedział Edmund. – Przed laty okazałem się głupcem. Bałem się reakcji żony, dlatego ciebie odtrąciłem. Żałuję... zawsze tego żałowałem. Lecz Catherine już nie ma. Bóg wezwał ją do siebie. Odszedł też Edmund, mój syn, a twój brat. Emilianie, chcę zapewnić ci życie, na jakie zasługujesz, a pewnego dnia Woodland przejdzie w twoje ręce.

Chłopiec popatrzył na Edmunda z pogardą i potrząsnął głową.

– Ja nie mam ojca – po raz pierwszy odezwał się Emilian. Mówił z obcym akcentem, ale nie kaleczył języka.

– Wiem, że potrzebujesz czasu – odparł głęboko poruszony Edmund. – Jestem twoim ojcem. Kochałem kiedyś twoją matkę... Wiem, jakie to trudne dla ciebie, ale zobaczysz, wszystko dobrze się ułoży. Jesteś z mojej krwi, jesteś Anglikiem jak ja.

– Nie! – Emilian dumnie uniósł głowę. – Jestem Romem.



Rozdział pierwszy

Derbyshire, wiosna 1838 r.

Była tak pogrążona w lekturze, że nie usłyszała energicznego pukania, dopóki nie zamieniło się w walenie.

– Ariello de Warenne!

Z westchnieniem zamknęła książkę o Czyngis-chanie, wciąż przebywając w małym miasteczku zdobywanym przez mongolskich wojowników. Otrząsnęła się, wróciła do dziewiętnastego wieku, znów była w Rose Hill, wiejskim domu rodziców.

– Wejdz, Dianno – zawołała.

– Jeszcze się nie przebrałaś? – Młodsza o osiem lat przyrodnia siostra wpadła do środka jak bomba.

– Nie mogę iść w tej sukni na kolację? – spytała z głupia frant. Cóż, znała swoją rodzinę. U de Warenne'ów do kolacji kobiety wkładały wieczorowe toalety i przyozdabiały się klejnotami.

Dianna otworzyła szeroko oczy.

– Przecież tak byłaś ubrana podczas śniadania!

Ariella patrzyła z uśmiechem na siostrę. Jeszcze rok temu była dzieckiem, a dziś nikt by nie uwierzył, że ma zaledwie szesnaście lat.

– Już czwarta! Przecież wiesz, że mamy gości.

– Wiesz, że Czyngis-chan nigdy nie atakował bez uprzedzenia? – Ariella przypomniała sobie, że jednak macocha, Amanda, uprzedziła ją o wizycie. – Wysyłał listy do władców i królów, proponując, by się poddali.

– Czyngis-chan? Kto to taki?

– Władca Mongołów. Umarł ponad sześćset lat temu. Stworzył imperium niemal tak wielkie jak imperium brytyjskie, wyobrażasz to sobie?

– Ariello, mama zaprosiła na twoją cześć lorda Montgomery’ego.

– Obecnie Mongołowie zamieszkują mniejsze terytoria – ciągnęła, nie słysząc siostry. – Chciałabym zobaczyć stepy środkowej Azji. Życie tamtejszych Mongołów nie zmieniło się od czasów Czyngis-chana!

– Lord Montgomery jest w twoim wieku. – Dianna zdecydowanym krokiem podeszła do szafy. – W zeszłym roku odziedziczył tytuł i ma świetnie prosperujący majątek. – Wyjęła jasnoblękitną suknię. – Ta jest piękna i wygląda tak, jakbyś jej jeszcze na sobie nie miała.

– Ta książka na pewno ci się spodoba – nie poddawała się Ariella. – Może razem pojedziemy do Azji! I zobaczymy Wielki Mur Chiński! – Zauważyła

pełne dezaprobaty spojrzenie siostry. – Nie miałam jej jeszcze na sobie. Na kolacje, na których bywam w mieście, przychodzą uczeni i liberalni reformatorzy. Dyskutujemy o zbyt poważnych sprawach, by zwracać uwagę na stroje.

Dianna przyłożyła suknię do siebie.

– A mnie nie obchodzą Mongołowie i nie myśl, że pojedę z tobą na jakieś stepy czy pod chiński mur. W żadnym razie! Podoba mi się moje życie. – Znów to krytyczne spojrzenie. – Niedawno byłaś podekscytowana Beduinami.

– Bo wróciłam z Jerozolimy. Udało mi się odbyć wycieczkę do obozu Beduinów! Wiesz, że nasza armia wykorzystuje ich jako zwiadowców i przewodników w Egipcie i w Palestynie?

Dianna położyła na łóżku toaletę.

– Najwyższy czas, żebyś ją włożyła. Przy twojej jasnej cerze, jasnych włosach i słynnych błękitnych oczach de Warenne'ów wszyscy będą cię podziwiać.

– Kto przychodzi na kolację? – nieufnie spytała Ariella.

– Lord Montgomery, świetna partia! – Dianna rozpromieniła się. – I podobno przystojny.

– Jeszcze masz czas na zamążpójście.

– Ja tak, ale ty nie! Nie słyszałaś, co mówiłam? Lord Montgomery właśnie odziedziczył tytuł i majątek, jest przystojny i wykształcony. Plotka głosi, że chce się ożenić.

Ariella miała dwadzieścia cztery lata, ale nie myślała o małżeństwie. Od dziecka jej największą,

a tak naprawdę jedyną pasją było gromadzenie wiedzy. Gdyby miała do wyboru wieczór w bibliotece lub na sali balowej, zawsze wybrałaby to pierwsze.

Na szczęście ojciec zachęcał ją do intelektualnych poszukiwań, co nie było powszechne wobec dziewcząt. Gdy skończyła dwadzieścia jeden lat, przeniosła się do Londynu, gdzie mogła do woli odwiedzać biblioteki i muzea oraz brać udział w debatach prowadzonych przez takich społecznych radykałów, jak Francis Place czy William Covett. Korzystała z tego pełnymi garściami, jednak marzyła o jeszcze większej niezależności, czyli o podróżach bez przyzwotki do miejsc, o których czytała.

Jej matką była Żydówka pojmana do niewoli przez berberyjskiego księcia. Została skazana na śmierć, gdy urodziła córkę z niebieskimi oczami i jasną skórą. Gdy Ariella była niemowlęciem, ojcu udało się wykraść ją z książęcego haremu. Obecnie Cliffa de Warenne'a słusznie uznawano za jednego z największych armatorów w imperium brytyjskim, a więc i na całym świecie, ale wówczas był po prostu piratem. Pierwsze lata życia Ariella spędziła w Indiach Zachodnich, lecz gdy ojciec ożenił się z Amandą, cała rodzina przeniosła się do Londynu. Jednak macocha równie mocno jak jej mąż kochała morze, więc zanim Ariella doszła do pełnoletności, poznała kraje śródziemnomorskie, wybrzeże Stanów Zjednoczonych i największe porty Europy. Była nawet w Palestynie, Hongkongu i Indiach.

Jej ukochanym krajem była Palestyna, a ulubio-

nym miastem Jerozolima. Nie lubiła za to Algieru, gdzie jej matka została stracona za romans z jej ojcem.

Zdawała sobie sprawę, że miała wyjątkowo wyrozumiałego ojca i macochę, którzy byli dumni z jej intelektu i obdarzali pełnym zaufaniem. Niestety Dianna w swych lekturach ograniczała się tylko do romansów. Sezon spędzała w Londynie, a resztę roku w irlandzkiej posiadłości. Poza działalnością dobroczynną zajmowała się modą, bywaniem na kolacjach i podwieczorkach, odwiedzaniem sąsiadów. Była więc typową panną z dobrego domu.

Arielli taki model życia zupełnie nie odpowiadał. Zamiast małżeństwa, które dla kobiety z reguły niesło mnóstwo ograniczeń, wołała niezależność, książki i podróże. Nie miała złudzeń, że jedynie wyjątkowy mężczyzna mógłby jej dać tyle wolności, ile potrzebowała, ale gdyby kogoś takiego spotkała, wysłaby za niego tylko z wielkiej miłości. Bez spełnienia tego warunku nawet najwspanialszy kandydat zostanie natychmiast odrzucony. Zresztą były to raczej teoretyczne rozważania. Ariella skończyła już dwadzieścia cztery lata i zbliżała się do wieku staropanieńskiego, więc nie będzie miała zbyt wielu okazji do przyjęcia czy odrzucenia oświadczyn. Co jej wcale nie smuciło. Miała tyle książek do przeczytania, tyle miejsc do zobaczenia. I tak nie starczy jej życia na realizację wszystkich planów.

– Tak się cieszę, że przyjechałaś do Rose Hill –

mówiła dalej Dianna. – Zapowiada się ciekawy wieczór. Poznałam już młodszego Montgomery’ego. Jeżeli jego brat jest równie czarujący, to możesz zapomnieć o Czyngis-chanie. Och, proszę, w ogóle nie wspominaj przy kolacji o Mongołach. Nikt tego nie zrozumie.

– Wolalabym zjeść kolację w rodzinnym gronie – kwaśno oznajmiła Ariella. – Nie lubię tracić czasu na rozmowy o pogodzie, różach Amandy, szykujących się mariażach, ostatnim polowaniu czy nadchodzących wyścigach.

– Dlaczego? To świetne tematy... no dobrze, wolisz inne, ale proszę, nie nawiązuj do Mongołów i chińskich murów, a już w żadnym razie do przyjęć z udziałem uczonych i reformatorów. – Dianna uśmiechnęła się niepewnie. – Wszyscy pomyślą, że jesteś zbyt niezależna.

– W takim razie musiałabym zamilknąć! – wybuchnęła Ariella. – Kobiety powinny wyrażać swoje poglądy, a nie siedzieć jak mysz pod miotłą lub paplać byle co o byle czym! – Aż zachłysnęła się z oburzenia, zaraz jednak nakazała sobie spokój. – W mieście mówię, co myślę. To prawda, jestem trochę radykalna, jak tu jednak udawać, że świat jest piękny, kiedy wieśniacy żyją w tragicznych warunkach, okrutny i bezduszny kodeks karny prawie się nie zmienił, a jeśli chodzi o reformę parlamentarną...

– Owszem, w mieście mówisz, co chcesz, ale do kogo to mówisz? – przerwała jej Dianna. – Przecież w Londynie nie obracasz się w stosownym towarzy-

stwie! Kocham cię, jesteś moją jedyną siostrą – mówiła żarliwie – dlatego proszę cię, podczas kolacji podejmuj tylko właściwe tematy.

– Stałaś się strasznie konserwatywna. No cóż, obiecuję solennie – powiedziała z podejrzaną powagą Ariella – że nie podejmę żadnego tematu bez twojej zgody. Mrugnij, jeśli problem okaże się skandaliczny, pociągnij się za lewe ucho, jeśli uznasz, że wolno mi mówić.

– Kpisz ze mnie, a ja tylko chcę, żeby ci się udało wyjść za mąż. – Dianna uśmiechnęła się przymilnie. – Poza tym lepiej nie wspominać, że tata pozwala ci mieszkać samej w Londynie.

– Rzadko bywam sama. Dom jest pełen służby, hrabia i ciotka Lizzie często bywają w mieście, a do wuja Rekxa i Blanche mam zaledwie pół godziny drogi.

– Nieważne, kto bywa w Harmon House, bo i tak żyjesz jak niezależna kobieta. Lord Montgomery będzie zaszokowany.

– Nie jestem całkowicie niezależna. Dostaję pieniądze z moich posiadłości, ale powiernikiem jest tata. – Ariella poczuła smutek. Co się stało z jej siostrą? Kto ją tak odmienił? Stała się taka sama jak prawie wszystkie panny z jej sfery. Dlaczego nie mogła pojąć, że wolna myśl i niezależność zasługują na szacunek, a nie na pogardę?

– Tata czuje do ciebie taką słabość, że traci rozsądek. – Dianna wygładziła suknię leżącą na łóżku. – Już krążą plotki, że mieszkasz sama w Lon-

dynie. A ty masz dwadzieścia cztery lata! Najwyższy czas, żebyś znalazła męża. I nie psykaj na mnie. Ja tylko dbam o twoje dobro!

– Dianno, nie swataj mnie z lordem Montgomerym – powiedziała stanowczo Ariella. – Nie muszę wychodzić za mąż.

– Nie musisz? Jasne, że nie musisz... tylko co zrobisz jako stara panna?! – „Stara panna” zabrzmiało w jej ustach jak najgorsze biblijne przekleństwo. – A dzieci? Nie chcesz zostać matką? – Dianna postąpiła krok do przodu, krok w tył. – Owszem, jesteś jakoś zabezpieczona, ojciec na pewno też ci sporo zapisze, i co? Będziesz jeździć po świecie? Jak długo? W wieku czterdziestu lat? Sześćdziesięciu? A może i dłużej? Osiemdziesięcioletnia powsinoga, co?

Ariella uśmiechnęła się na to barwne określenie własnej osoby, potem oznajmiła z powagą:

– Mam nadzieję, że tak właśnie będzie. Nie zależy mi na ślubie. Nie wyobrażam sobie nic gorszego niż uległość wobec mężczyzny o ograniczonych horyzontach. Nie chcę rezygnować ze swojego życia.

– Przecież jesteś kobietą! A Bóg wyznaczył nam naszą drogę: mamy wyjść za mąż, urodzić mężowi dzieci i być mu posłuszne.

– Nie wiem, jaki los wyznaczył kobietom Bóg – odparła wstrząśnięta Ariella. Naprawdę nie poznawała siostry. – Wiem natomiast, że to mężczyźni dla swej wygodny uznali, że kobieta musi wyjść za mąż i rodzić dzieci, a od innych spraw jej wara.

Nie rozumiesz? Gdybym wyszła za mąż, mój pan i władca po prostu by mi zabronił chodzić w męskim przebraniu na wykłady ulubionych profesorów, tak samo mogłabym zapomnieć o spędzaniu całych dni w bogatych archiwach British Museum. Chyba że...

– Boże, rozumiem... – jęknęła Dianna. – Wyjdiesz za jakiegoś prawnika socjalistę!

– Być może. Potrafisz mnie sobie wyobrazić jako żonę dobrze wychowanego szlachcica, która całymi dniami zmienia stroje i służy jedynie za bezużyteczny ornament? Poza tym, że będzie musiała urodzić piątkę albo szóstkę dzieci niczym kłacz rozplodowa.

– Więc uważasz mnie za taki bezużyteczny ornament? Moją matkę też? I ciotkę Lizzie?

– Przecież wiesz – odparła szczerze Ariella – że wcale tak o tobie nie myślę ani o żadnej kobiecie z naszej rodziny.

– Podziwiamy twoją inteligencję – powiedziała Dianna po chwili. – Jesteś mądrzejsza i lepiej wykształcona niż większość znanych mi mężczyzn. Ariello, wiem, że masz mnie za głupią – dodała ze łzami w oczach – ale czy głupotą jest chcieć wyjść dobrze za mąż i mieć dzieci?

– Nie, bo to są twoje prawdziwe pragnienia.

– A twoim pragnieniem jest czytanie książek o dziwnych narodach jak choćby ci Mongołowie... Nie pomyślałaś jednak, że pewnego dnia możesz tego żałować?

– Nie, nigdy – odparła w zadumie Ariella. To

było celne pytanie. Siostra wybrała konserwatywny model życia, lecz mimo młodego wieku wykazała się dojrzałością i życiową mądrością. – Nie wykluczam małżeństwa, ale nie chcę się śpieszyć. Może pewnego dnia znajdę miłość swojego życia, co w naszej rodzinie zdarza się często – dodała, żeby zadowolić Dianę.

– No cóż, mam nadzieję, że będziesz też pierwszą osobą w naszej rodzinie, której uda się przy okazji uniknąć skandalu – gderliwie skomentowała Dianna.

– A mnie się nawet podoba rola starej panny – z uśmiechem wyznała Ariella.

Dianna popatrzyła na nią ponuro.

– Nikt cię jeszcze nie nazywa starą panną. Na szczęście masz majątek. Obawiam się jednak, że będziesz żałować, jeśli pójdziesz tą drogą.

– Na pewno nie. – Ariella serdecznie przytuliła siostrę. – Zachowujesz się, jakbyś to ty była starsza.

– Przyślę Roselyn, żeby pomogła ci się ubrać. Zobaczysz, że lord Montgomery przypadnie ci do gustu. – Dianna wyszła z uśmiechem, który wskazywał, że wcale nie zrezygnowała ze swoich planów.

Emilian St Xavier siedział przy wielkim, pozłacanym biurku, nie mogąc się skupić na księgach i rejestrach majątkowych. Zdarzało mu się to rzadko, bo posiadłość była treścią jego życia, ale od rana czuł ten sam dziwny, choć dobrze znany niepokój. Nienawidził tego stanu i zawsze starał się go ignorować.

Odchylił się w fotelu, patrząc na bogato urządzoną bibliotekę. Wyglądała zupełnie inaczej niż w czasach, gdy jako krnąbrny chłopak wysłuchiwał w tym miejscu, wówczas gabinecie ojca, licznych nagan i upomnień. Niemal we wszystkim przeciwstawiał się ojcu, udając obojętność wobec jego życzeń i spraw związanych z Woodlandem, choć od pierwszej chwili jego ciekawość była tak samo silna jak nieufność. Nigdy wcześniej nie był w domu Anglika, a Woodland wydał mu się pałacem. Raiza kazała mu się nauczyć angielskiego, więc wpatrywał się w rzędy książek, zastanawiając się, czy będzie miał odwagę którąś wykraść i przeczytać. Wkrótce zaczął je zabierać jedna po drugiej. Oczywiście Edmund wiedział, że jego syn czyta w swojej sypialni książki filozoficzne, poezję i romanse, jednak Emilian zrozumiał to dopiero po latach.

Matka zgodziła się, by opuścił *kumpanię* i zamieszkał z ojcem, ale do dziś pamiętał jej rozpacz. Edmund złamał jej serce, za co Emilian go nienawdził. Rzecz jasna wiedział doskonale, że w Woodlandzie nie byłoby dla niego miejsca, gdyby prawowity syn wicehrabiego przeżył. Romska duma kazała mu zachowywać wobec ojca chłodną obojętność.

Czy też, mówiąc wprost, wrogość i nieufność. Przez całe życie doświadczał uprzedzeń i niechęci ze strony *gadziów*, a ojciec musiał być taki sam jak wszyscy *gadziowie*. Mimo to, przy całej swojej stanowczości, Edmund był także szlachetny i pełen